

Wszystkie księgarnie i poczty przyjmują prenumeratę.

TYGODNIK

poświęcony

przystępnemu wykładowi wszystkich gałęzi nauk przyrodniczych, praktycznemu ich zastósowaniu do potrzeb życia, tudzież najnowszym odkryciom i wynalazkom.

Prenumerata roczna 6 tal., kwart. 1 tal. 15śg. na pocztach 1 tal. 26 śgr. 3fen. kwartalnie.

Rok 2. № 32. 1857.

SWEDENBORG I ZABOBONY.

Prelekcja Schleidena, spolszczona

przez

Juljana Zaborowskiego.

(Dokończenie).

Po upływie dni kilku zapełnionych rozkosznemi młodości rozrywkami, przerywającemi nawet sen kilku nocy, o późnej porze wieczornej do mych wracałem krewnych. Walka w skutek natężenia niezwykłego pomiędzy ciałem znużonem, a wyobraźnią podniecongą do działania żywszego, wprawiła mnie w stan półsenności, w którym mimowolna gra wyobraźni tak silnego nabiera życia, iż snujące się jej obrazy nawet rzeczywistego bytu zdają się nabierać. Nagle roztacza się w mojej fantazji dziwny obraz, spostrzegam dom mojej ciotki zamieniony na zwaliska i dymiące się zgliszcza, wyraźnie rozpoznawam osoby zajęte gaszeniem pożaru, słyszę rozkazy dawane przez naczelnika, słowem cały obraz pożaru w najdrobniejszych szczegółach tak wyraźnie stawa przed moją duszą, iżbym nawet dziś jeszcze go mógł oddać pędzlem lub ołówkiem, gdyby mi nie zbywało na zręczności wykreślania na papierze w duszy widzianych kształtów. Gwałtowny wydając okrzyk, rozbudziłem się nagle ku nie małemu przerażeniu osób, w których jechałem towarzystwie. Przyszedłszy jednak zupełnie do siebie, począłem się wstydzić niesfornej gry mej fantazji i tylko z trudnością można było mnie skłonić do wypowiedzenia właściwego powodu mej trwogi. Tymczasem jednak tej samej nocy, prawie o tej samej godzinie i w tej samej ulicy, gdzie moja mieszkała ciotka, lubo w odległości domów kilka od jej pomieszkania, przypadkowo spłonął gmach okazały. Czyżby jednak zdarzenie to było o wiele więcej tajemniczem i nadzwyczajnem, gdyby rzeczywiście był spłonął dom mojej ciotki? Zapewne, że nie, chociaż i tak w całem tem zjawisku nic nadzwyczajnego nie upatruję, bo wśród wielu sennych obrazów czyżby chociaż tylko jeden nie miał się sprawdzić w rzeczywistości? Zdarzenie to z mego życia wyjęte, sądzę, czyni dalsze i obszerniejsze rozprawy o dziwnem widzeniu owego pożaru stokholmskiego przez Swedenborga zupełnie zbytecznem.

Historja tajemniczego Swedenborga inne i daleko ważniejsze nastręcza pobudki do myślenia, do zastanowienia się nad dziwną istotą natury ludzkiej. Otóż mąż ten we wszystkich gałęziach nauk przyrodniczych bardzo obszerne posiadający wiadomości, na ścisłości matematycznej oparte, daleki od marzeń wyłącznie tylko teoretycznych, wskroś zaś przejęty ważnością życia praktycznego, pada ofiarą zabobonu, nie tylko umiejętnego ale także i religijnego i to nie w latach młodzieńczych, porywających szałem, lecz w wieku dojrzałym, nacechowanym zwykle przewagą rozumu. Jakżeż się to stać mogło? Wszakże znanem jest głośnobrzmiące zdanie, wielkiemi drukowane litery w każdej nieomal historji cywilizacji, owo zdanie, „że nauki przyrodnicze oswabadzają ludzkość z zabobonów.“ Gdzież tu niknie ich siła? Gdzież niknie w Paracelzjuszu, Mesmerze, Heinrocie i tylu niezliczonych innych, co z najgłupszych zabobonów układali nawet przyrodnicze systemata i nauki?

Męża szlachetnego najdotkliwiej razi niezasłużona pochwała, otóż takie uczucie przenikać powinno uczniów natury na wspomnienie powyżej wymienionego powołania nauk przyrodniczych. Wysoko ceniąc ważność tej gałęzi wiedzy ludzkiej, wyżej zapewne umiem ją szanować, niż ludzie, co jej prawią podobne komplementa, ale mimo to, w zupełnem przekonaniu to stawiam twierdzenie, iż nauki przyrodnicze nie oczyściły nas z zabobonów i też nigdy tego w dziejach ludzkości nie dopełnią, gdyż ich zadanie jest całkiem innego rodzaju.

Nie nauki przyrodnicze, lecz filozoficzne teorje, na zdrowym rozsądku oparte, oczyściły i oczyszczają nas ciągle z za-

bobonów. W Niemczech prawnik Chrystjan Tomazjusz i teolog Baltazar Becker rozpoczęli walkę przeciw paleniu czarownic i szczęśliwie zwycięztwo odnieśli. Takowego oswobodzenia też nauki przyrodnicze niezdolne są wykonać, bo zabobon w najrozmaitszych postaciach, występując w dziedzinie religijno-estetycznych pojęć, istnieje na polu, dokąd nauki przyrodnicze żadnego przystępu mieć nie mogą. Śmiało nawet jeszcze to dodaję twierdzenie: Zabobon dla ludzi dobrych niezbędnie jest potrzebnym i tylko człowiek zupełnie pozbawiony serca zdołałby, przy surowem badaniu siebie samego, wykorzenić zupełnie ze siebie wszelkie zabobony.

Czemże jednak jest zabobon? Na to pytanie chcąc znaleść odpowiedź, roztrząsnąć wprzód musimy, czem jest wiara.

Wiara żyje niezatarta w piersiach każdego człowieka, bo do warunków jego bytu należy i ten, iżby zewsząd go otaczało życie duchowe, nie zaś martwych tylko i nieożywionych ciał zbiorowisko. Wiara pierwiastkowa i jeszcze nie oczyszczona rozkłada tę duchowość na wszystkie ciała pod zmysły podpadające, człowiek zaś dostatecznie oświecony w sprawach najwyższych swego życia, gromadzi wszystkie te promienie w jedno ognisko, odnosi je do jedynego Boga. Tem jednak pojęciem mało co się jeszcze zyskuje, bo błędem jest wielkim uważać politeizm i bałwochwalstwo za równowarte wyobrażenia. I monoteizm może także przybrać najobrzydliwsze formy pogaństwa i ujść do szkaradnej monarchji w państwie duchów. W towarzystwie tak niedołężnego wyobrażenia monoteizmu z jednej strony jako też znów politeizmu z drugiej, występują jako poczet niezbędny djabły, opętani, czarownice, guślarze wraz z całą demonologją i obrzydliwą ciemnotą inkwizycji i stósów pochłaniających niewinne ofiary. Cała ta ćma opętańców, czarów i katów fanatyzmu pierzcha przed wyznaniem, które w miejscu samowładzcy duchów wierzyć każe w jedynego i wszechmocnego Boga dobroci bez granic.

Przypuściwszy przecież, iż się wznieść zdołaliśmy do tego czystego pojęcia Boga jedynego, to nie uważajmy się jeszcze wolnymi od wszelkiego niebezpieczeństwa. Błąd zaś polega na tem, iż niebezpieczeństwa tam szukamy, gdzie ono rzeczywiście nie istnieje. Każdy człowiek, wyjąwszy filozofa, który przez pomyłkę w miejsce serca otrzymał książkę metafizyczną, w tej abstrakcyjnej idei Boga, w tem tylko przekonaniu o prawdzie tej idei znajdzie pocieszenie i spokój wewnętrzny. Nie wiara w Boga, w nieśmiertelność i świat drugi czyli państwo duchów wznosi człowieka ponad walkę nieożywionych mass go otaczających, lecz przekonanie, że Boga jasne niebo rzeczywiście od świata nas otaczającego się nie różni, lecz tylko w obec naszego ograniczonego rozumu różnem się wydaje. Nie wystarcza pocieszenie, odsyłające każdego do przyszłości tamtego świata, gdyż konieczną jest dla nas potrzebą, byśmy w nim ciągle żyli i w przekonaniu jego istnienia rzeczywistego wznosili się nad nieożywioną konieczność prawideł przyrodniczych. Nie „absolutna realność Logiki“ lecz miłujący Ojciec w Niebie silną jest rękojmią słabego człowieka, nie „absolutna przyczynowość metafizyki“ lecz wiara w powszechną, pełną dobroci i mądrości opatrzność niesie pociechę i odwodzi od rozpaczliwej gry przypadkowości.

Tymczasem pojęcia „Boga, Nieśmiertelności i Istnienia świata duchowego“ przechodzą siły ludzkie rozumowe, gdy jednak umysł nasz koniecznie owe pojęcia owładnąć pragnie, choćby nawet tylko przez wiedzę, że istnieją i że je można wymówić, szukamy przeto znaków zmysłowych, zbliżających do naszego pojęcia we formie obrazu to, co w owych jest niepojętego.

Obrazy takie są symbolami, t. j. osnową całkowitego naszego życia religijnego. Takim więc sposobem zmuszony jest człowiek w skutek instynktu swego serca, narzucającego się władzy poznawającej, w każdem zjawisku przyrodniczem domyslać się i wyszukiwać coś wyższego nad bieg tylko naturalny sił przyrodniczych. Nie przeczymy, by zjawiska nie wynikały po sobie wedle rozsądnego następstwa przyczyny i skutku, lecz nie przypuszczamy, by w takowem następstwie wyczerpniętem było całkowite tychże pojmowanie czyli całkowita ich bytu konieczność. Nie przeczymy również, by stosunki czasowe i miejscowe zjawisku towarzyszące, nie leżały w jego matematycznej konieczności, lecz stawiamy zarazem silnem przekonaniem poparte twierdzenie, że pojmowanie takowe wpływa z ograniczonej naszej ludzkiej natury, że raczej w przemianie zjawisk i dziejów istnieje plan rozmyślny, ukryta jest mądrość i miłość Boga.

W wyobrażenia zaś symboliczne owych trzech idei wdziera się z wszech stron tłum zabobonów, bo od ich szczytu czystego począwszy aż do najszkaradniejszych zjawisk zabobonnych średnich wieków nieprzerwany ciągnie się łańcuch w tejże samej dziedzinie życia umysłowego ludzkiego. Co tylko przeto w religji jest pozytywnego, na mocy rozwiniętego pojęcia, także jest zabobonem, bo religijna pozytywność jako też zabobon swój biorą początek z tego samego źródła, t. j. z ograniczonej istoty naszego pojęcia, niemogącego owych najwyższych idei inaczej owładnąć, jak tylko w formie symbolicznej, i domyślającego się w każdem zjawisku powodów głębszych. Zbierając przeto myśli rzucone, otrzymujemy następujące najobszerniejsze określenie zabobonu, który zatem oznacza usiłowanie wyrzeczenia nadzmysłowe znaczenie świata widomego inaczej jak w zdaniach estetycznych i wedle tak utworzonego wyobrażenia kierować także wszelkiemi czynnościami naszego życia.

Wiadomo mi, że w życiu pospolitem nikomu nie przychodzi na myśl „zabobonom“ tak obszerne nadawać znaczenie, obejmujące w sobie nawet wszelką religji pozytywność, atoli jestem przekonany, że zestawiwszy obok siebie wszelkie rodzaje zabobonu i porównawszy ze sobą, co wszystkim jest wspólnego, określenie przezemnie podane uznamy jako rzeczy odpowiadające.

Jeżeli przeto wiara i zabobon spływają nieznacznie w jeden łańcuch, czyż przeto ostatni otrzymuje jakiekolwiek bytu swego uprawnienie? Czyż światłego męża wstręt do zabobonu nie ma żadnej podstawy? Zapewne, że nie; należy jednak rzecz tę zupełnie pojmować inaczej jak to się zwykle dzieje. Na tem miejscu nie jesteśmy w stanie odłączyć wiary od zabobonu i rozgraniczyć je dokładnie, bo wiara, uważana jako abstrakcyjno-filozoficzne przekonanie, czczą jest i niedającą życia, wiara zaś, ożywiona tchnieniem religijnego uczucia, nie różni się istotą ale raczej tylko stopniem od tego, co każdy oświecony człowiek zowie zabobonem, ztąd też nie posiadamy podziałki, na której odczytaćby można, gdzie stopień zabobonu dozwolany się poczyna, a gdzie zakazany się kończy*).

Wszelkie materjały, z których dzieje ludzkości się snują, w dwóch potęgach umysłu ludzkiego znajdują swój odblask;

*) W wyrazach niemieckich Glaube i Aberglaube bardzo dokładnie maluje się skreślony przez autora stosunek pomiędzy wiarą i zabobonem, słówko „aber“ dołączone do Glaube, oznacza ujemną stronę wiary. *P. R.*

poezją jest pierwsza, w niej forma dąży do szczytu wydoskonalenia, umiejętnością zaś druga, w niej treść staje się pojmowania przedmiotem. Nie wszyscy jednak ludzie prawdziwymi są poetami oraz także filozofami, w skutek czego oba zadania częstokroć w nieudolne dostają się ręce; poezja, stósownie do rozwoju stulecia, najrozmaitsze przybrać może kształty, odrażające brakiem dobrego smaku, umiejętność zaś, w skutek ograniczonego stanowiska swych piastunów, przesądów i zdań niemogących się z czasem ostać, nawet niedorzeczność może uczynić prawdy pewnikami. Zboczenia te, w obu dziedzinach zachodzące w skutek ograniczonego pojmowania ludzkiego, zwykle w przesadzonej formie dochodzą swych ostateczności, zanim od nich bieg rozwoju odstępuje, tak że ludzkość, wśród nieustannych zboczeń i omyłek, tylko zwolna zdąża do celu rzeczywistego piękna i nieomylnej prawdy.

Otóż i w kwestji niniejszej rozgraniczenia wiary od zabobonu poezja i umiejętność podają nam nieomylne środki i sposoby, bo pierwsza wiedzie nas do ideału piękna, druga zaś do ideału prawdy. Szukając zaś we wszelkich postaciach zabobonu choćby śladu prawdy, będziemy w stanie oznaczyć dokładnie, czy i o ile nauki przyrodnicze przyczyniły się do wyrugowania zabobonów.

By jednak uniknąć wszelkich omylnych sądów, należy nam wprzódy rozróżnić wszelkie rodzaje zabobonu i tychże rozmaite odcienia. Wedle danego określenia zabobonu dwie istnieją formy zasadnicze: można bowiem, w samej wierze biorąc początek wyjścia, przechodzić do zjawisk umysłowych, w których owa niejako widoczne przybiera postacie; lub też odwrotną postępując drogą, po rozpoznaniu umiejętnem przedmiotów przyrody, domniemywać się instynktowo, co w nich się mieści nadprzyrodzonego. Otóż pierwsza droga wskaże nam z a b o b o n r e l i g i j n y, druga zaś u m i e j ę t n y*).

W razie pierwszym nauki przyrodnicze żadnego nie okazują wpływu, gdyż na jedno wychodzi dla tych nauk, czy duchowość w przedmiotach utajona spływa w jedno ognisko, czy też tylko jest wypływem wielu bardzo dobrych i złych duchów. Na tem polu skutecznie tylko filozoficzne i moralne przekonanie mogą działać, jak tego dowodzą usiłowania i walka przeciw wierze w czarownice, wykonana przez powyżej wspomnianych dwóch mężów, z których żaden nie był naturalistą.

Zmierzmy jednak także choćby krótkim oka rzutem potęgę naukową od wieku 15go w naukach przyrodniczych się pojawiającą.

W dziecinnym wieku ludzkości fizyka i religja nierozłączoną jeszcze stanowią całość. Skutki sił jeszcze nierozpoznanych bezpośredniemu wpływowi bogów są przypisane. Zwolna gromadzące się materjały wywołują konieczność podziału pracy: nauki przyrodnicze uchodzą z rąk kapłanów i stają się przedmiotem oddzielnego rodzaju badaczy i mężów uczonych; tym sposobem połączenie obu staje się luźniejszem, lecz zawsze trwa jeszcze uprzedzenie, iż wszystko się dzieje za rozkazem szczegółowym Boga. Wtem Galileusz i Keppler najważniejsze głoszą światu prawa przyrodnicze, uwieńczone przenikliwą Newtona teorją, i nagle powstaje odstęp i przepaść pomiędzy zbiorowiskiem sił przyrodniczych, dającem całość dla siebie wystarczającą, a owym światem nadprzyrodniczym czyli duchowym. Z jednego świata utworzyły się nagle dla naszego pojęcia niezłączone dwa światy, lecz pozornej tylko dwuistności. Widzimy i pojmujemy przedmioty nas otaczające i wierzymy w nadzmysłowy byt świata duchowego, złączenie zaś obu, tylko dla nas istnieje w poczuciu religijnem, wskazującem nam we wszystkich przedmiotach fizycznie, chemicznie i t. d. rozpoznanych, wyższe przeznaczenie bytu duchowo-boskiego. Nauki przyrodnicze d o k o n a ł y s w e g o z a d a n i a, k t ó r e p o l e g a ł o n a w y ś w i e t l e n i u s t o s u n k u n a s z e g o d o c a ł e g o ś w i a t a i n a u d o w o d n i e n i u j e g o d w u i s t o ś c i, n a c z e m i c h p o w o ł a n i e n a j g ł ó w n i e j s z e s i ę o g r a n i c z a. Żadna z nauk przyrodniczych nie zdoła nam wydrzeć naszego religijnego przekonania, przyznajemy jej wprawdzie upoważnienie i konieczny byt praw przyrodniczych, twierdzimy przecież, iż w naturze spoczywa jeszcze coś więcej, i że to właśnie, nie dając się wtłoczyć we formy nauki, i odsłaniając swą istotę tajemniczą tylko religijnemu poczuciu, ze strony nauk przyrodniczych ni potwierdzenia, ni też ujmy doznać nie może.

Na tem miejscu podaje nam się także stósowna sposobność, zastanowić się nad istotą wiary w nadprzyrodzone cuda, których wyrugowanie przypisywano naukom przyrodniczym więcej przez grzeczność, niż przez przekonanie istotne. Jeżeli przez cud rozumiemy wydarzenie sprzeciwiające się prawom przyrodniczym, w takim razie nauki przyrodnicze muszą jeszcze wyczekiwać, aż im fakt podobny jako wiarogodny zostanie przedłożony. Jest to raczej zadaniem filozofji udowodnić, iż nie jesteśmy w stanie żadnego cudu uznać jako takiego, że raczej w skutek organizacji naszego rozumu, żadnego wydarzenia inaczej jak tylko pod potęgą przyrodzonych praw uważać nie możemy, i że zatem wreszcie cud mniemany w nas nie więcej winien wzbudzać podnięty i podziwienia, jak niewyjaśniona jeszcze sztuczka eskamotera, pobudzająca nas do wyszukiwania utajonych jeszcze praw przyrodniczych. Jest przecież inne jeszcze znaczenie cudu z naukami przyrodniczemi żadnej nie mające styczności.

Świat duchowo-moralny, w którym właściwie żyje nasza dusza, dla człowieka w pewnej zawsze pozostanie zawisłości od ciał i przedmiotów zmysłowych; rozwinięcie nasze duchowe, jako też moralne dążności w różny sposób doznają zwichnięcia lub tylko osłabienia z powodu wrażeń zmysłowych, wydzierających się z pod naszej mocy. Prawa przyrodnicze wyświetlają nam wprawdzie, że zjawisko wedle przyrodzonego następstwa koniecznie z innego danego wynika, że ono zaś także na pewnego rodzaju objaw moralny posiada wpływ niezaprzeczony, niedający się wyświetlić ze stanowiska przyrodzonego.

Badaczowi przyrody nic więcej nie nasuwa się, krom prostej zjawisk przypadkowości, w poczuciu jednak religijnem przypadek znika wśród rządu boskiego opatrznie działającego i ogarniającego wszelkie szczegóły świata widomego. W tem zaś ostatniem sposobie pojmowania przemiany faktów i zjawisk, zachowuje się pojęcie „cudu“, nietknięte przez żadną z nauk przyrodniczych.

Pryskający wał rozhukanego morza rzuca oderwane ostrygi na puste nadbrzeże; w tem nic nie masz nadprzyrodzonego, owe mięczaki mogą przecież po rozbiciu okrętu ochronić od śmierci nieszczęśliwego żeglarza, który nie naruszając w niczem teorji falowej Webera, niebu składa dzięki za ocalenie, skoro uczucie religijne to przekonanie w nim budzi. „C u d j e s t n a j m i l s z e m w i a r y d z i e c i ę c i e m*)“ po-

*) Równem prawem autor na tem miejscu powiedzieć by mógł to samo i o wierze, t. j. rozróżnić wiarę religijną i umiejętną. *P. R.*

*) Das Wunder ist des Glaubens liebstes Kind.

wiedział słusznie Göthe; czyż jednak ztąd nie wynika, iż każda wiara w sobie także zawiera i przypuszczenie cudów? Bez wątpienia — twierdzę nawet, że każdy człowiek nie jest wolny od wiary w cuda; owo bowiem tak mało pozornie znaczące wyrzeczenie: „mam do tego szczęście“, sprowadzone do swego pochodzenia, pozostanie zawsze wiarą w cud, lub niedorzecznością, albowiem gdzie liczba wszystkich możliwych przypadków jest nieznaną, w takim razie nawet przypadek tysiączny potwierdzający, jeszczeby niedozwalał matematykowi a przeto też i badaczowi przyrody, także najsłabszą mieć pewność względem przypadku tysiącznego pierwszego. Powód przeto owego tak powszechnie używanego sposobu mówienia leży przeto w wierze, że wszystko, co tylko się dzieje, wedle celów wprzód ułożonych i kierujących naszemi sprawami się odbywa. Słowem całe pojęcie opatrzności, na którem mianowicie nasze uczucie religijne się opiera, i które tegoż najżywszem jest tętnem, najczystszym i najszlachetniejszym jest zabobonem.

Aby skutecznie wykorzeniać zabobon religijny, nie posiadamy innego prawidła, jak tylko zasady na idei piękna oparte, albowiem wszelka symboliczność, bądź świecka, bądź też religijna, niezaprzeczoną ma także wartość estetyczną. Wszelki zatem wyraz symboliczny, w którym jakiekolwiek religijne przekonanie się mieści, odrzuconym być powinien, skoro w sprzeczności jest z formą piękna czyli z estetyki zasadami. We wróżbiarstwie wyraża się tylko wiara, iż pozostajemy ciągle pod rządem nieograniczonej miłości, kierującej wszelkiemi wypadkami ku dobrym, dla nas zbawiennym celom; obrzydzenie budzi jednak przypuszczenie, iż przestrogę lub zachętę do jakiego przedsięwzięcia wyczytać można we fusach kawy, w kształtach ołowiu, ścinającego się w zimnej wodzie lub nawet w zabrudzonych kartach żebrzącej cyganki. Skromny chłopek w porze rannej w gronie swej rodziny pobożnie wymawiający słowa: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“, przedstawia obraz żywej wiary, pociągający ku sobie mimowolnie każdego serce; jeżeli jednak czytamy w autobiografji uczonego doktora Stillinga, jak w skutek nierządności zabrnąwszy w długi, pada z żoną na kolana, błaga Boga o pieniądze i jak w listowym, który w tej krytycznej chwili niespodzianą nadsełkę pieniędzy przypadkowo przynosi, widzi posłannika Boga w skutek wysłuchanego pacierza, z oburzeniem się odwracamy od człowieka, w którego uwidzeniu Przedwieczny stał się bankierem i płatnikiem nierządnego.

Tylko pobieżnie jeszcze nadmienić mi wypada, co właściwie już samo przez się bez dalszego wynika wywodu, że każdy zabobon jest naganny, że jako taki niezgadza się z moralnością, lub w swych następstwach zagrażać może moralnemu przekonaniu. Do tego rodzaju szkodliwych zabobonów liczy się dawnemi czasy prowadzony handel odpustami.

Kończąc te myśli o zabobonie, niechaj mi będzie dozwolonem jeszcze słów kilka nadmienić o zabobonie umiejętnym, który wśród pokrewnych sobie postaci najobrzydliwszym jest i najzgubniejszym. Po każdym człowieku tak zwanej wyższej ogłady, mianowicie zaś uczonym z powołania, wymagać słusznie można, by w dziedzinie wiedzy ludzkiej o tyle umiał się zorjentować, iżby dokładnie rozróżnił krainy od siebie zupełnie odrębne. Jeżeli z jednej strony, t. j. przelewając idee religijne w postacie i formy zmysłowe, niebyliśmy w stanie poprowadzić granicy, aż pod którą uzmysłowiona symboliczność jest jeszcze czystą, nieskalaną wiarą, jeżeli również w tej sferze religijnej zabobon wydaje się konieczny i tylko prawidłami piękna mierzonym być może, to z drugiej znów strony wybaczyć nie można żadną miarą badaczom, usiłującym przerzucić się z przedmiotów matematycznie rozpoznanych w ową krainę nadprzyrodzoną; i tylko ograniczony rozum, nieświadomość przedmiotu lub wreszcie rozmyślna złość ludzka, wyjaśniają nam możność tylu w rozwoju umiejętnym ludzkości gorszących pojawów i doktryn. Niedorzeczne teorje nekromantyczne Stillinga, Kernera, Eschenmayera, szarlatański, na oszustwie oparty magnetyzm Mesmera i jego licznych socjuszów, słowem wszystkie tym podobne duchy nieczyste z nieugiętą surowością z umiejętności być powinny wyrugowane i rzucone do izb, gdzie niańki prawią o duchach powiastki, lub przędą dziewki w wieczorach zimowych. Komuż nie zdarzyło się spostrzedz niejednego smutku, nie jednej niedoli, zrządzonej przez tegoż rodzaju oszustwa i szarlatanizm.

A niczem przecież te szkody zrządzone nie dają się wynagrodzić, w niczem nie opłacają trudu i mozołu mężów umiejętności, którzy w równem przekonaniu wyświetlenia prawdy przystępują do zbadania umiejętnego wszelkich tego rodzaju mistycznych pojawów.

Bezskutecznie akademja paryska dotychczas od lat już tylu ogłasza konkurs na udowodnienie choćby tylko jednego faktu z tylu komedji odegranych wśród łatwowiernej gawiedzi. Mężowie podobnego charakteru i prawości nieposzlakowanej, jak zmarły Himly, jak żyjący Jan Müller, w zamiarze służenia umiejętności wyświecić się starali te zjawiska, i za każdą razą z oburzeniem odwracali się od oszustw, czyli od właściwych tychże zjawisk sprężyn. Tylko odrzućmy to uprzedzenie tak rozpowszechnione, jakoby tylko professorowie i mężowie z katedr prawiący w skutek swego powołania się znajdowali na wyższym oświaty szczeblu jak inni ludzie. Otóż to uprzedzenie nie jednej fałszywej doktrynie dodało siły i przyspieszyło powagi, bo zapominają ludzie, że jeżeli professor mniej błędnym być może w widzeniu i rozpoznawaniu, jak każdy człowiek zwyczajny, to przecież także podobnej może być niemoralnej podłości, co jaki taki kupiec lub rzemieślnik.

Większa część owych obłąkań i oszustw straci na wierze, skoro wprzód roztrząśniemy wartość moralną męża, od tej bowiem bardzo zawisła wiarogodność wyłożonej doktryny. Tylko dwa istnieją małe pola wiedzy ludzkiej, gdzie jest dozwolonem nie baczyć także i na wartość autora moralną, a niemi są logika i matematyka niezastósowana, w obu tylko na przedmiot uważamy, bo w obu odwołać się można do ogólnych i wszystkim właściwych praw myślenia. W każdym zaś innym razie mniej więcej także występują w pracy fakta doświadczenia, które nie każdy może powtarzać, a zatem jest zmuszony ich wiarogodność oprzeć tylko na zaufaniu, jakie pokłada w rzetelności naukowej autora. Ja zaś zapewne, niewykraczając przeciw sprawiedliwości, twierdzę, iż zaledwo dziesiąta część tak zwanych mężów umiejętności w zabobonie umiejętnym wolną jest od wszelkich zarzutów, reszta zaś nie tylko błądzi z nieświadomości, ale racjej także w skutek nierzetelnego samolubstwa, które najchętniej przybiera niejasne i ciemne postacie z powodu, że, jak to przysłowie wspomina, podczas pochmurnego nieba najlepiej zarzucać siecie na ryby*).

---

*) Im Trüben ist gut fischen.

Precz zatem z zabobonem umiejętnym, bo kto pragnie umiejętności, ten niechaj jej szuka w czystem źródle rzetelności i prawdy. Kto zaś żyje w czystej wierze religijnej, odnosi wszelkie zjawiska wkoło siebie do wyższego bytu, tak, że wszelkie wydarzenie w jego obliczu przybiera przeznaczenie boskie. Wierząc w opatrzność Boga ożywiającą całą przyrodę, wystrzegać się powinien wszystkiego, co jest brzydkiem i niemoralnem, gdyż inaczej jego wiara żywa w brzydki zabobon zamienić się może*).

*) Idea piękna i prawo moralności będąc dla autora prawidłem do rozróżnienia wiary czystej od zabobonu, wykazuje, iż tenże się znajduje na stanowisku protestancko-racjonalnem; w katolicyzmie rozgraniczenie to kościół dogmatami uskutecznił i jeszcze uskutecznia, jak tego dowodzą zakazy używania stolików wirujących i piszących, pod które się podszył obrzydliwy nowoczesny zabobon. *Przyp. tłómacza.*

CZĘŚĆ PRAKTYCZNA.

RYS

ERGONOMJI

czyli

NAUKI O PRACY,

opartej na prawdach poczerpniętych z Nauki Przyrody,

przez

Wojciecha Jastrzębowskiego.

(Dokończenie).

36) Jakoż, mamy w naszej (polskiej) mowie, oprócz wyrazów Wesołości, Rozkoszy i Pociechy, jeszcze jeden blizko z niemi znaczący, ale jednak wyższe od nich znaczenie mający wyraz, to jest wyraz Radości, który szczególniej w dawnych naszych księgach, jak n. p. w tłómaczeniach Biblji, najczęściej jest do oznaczenia szczęśliwości moralnej czyli duchowej używany*); a zatem której tylko moralne, i w najwyższym stopniu rozwinięcia siły swojej moralnej zostające istoty, jakiemi są z istót ziemskich ludzie ludzcy czyli prawdziwi Ludzie, doznawać mogą i doznają rzeczywiście, w skutku spełniania najdoskonalszych i najmilszych Doskonałości najwyższej czynów.

37) Gdy zaś za najdoskonalsze i najmilsze Doskonałości najwyższej czyny, poczytujemy te czyny, przez które doskonalimy siebie, ludzi i inne istoty, oraz rzeczy do świata bożego należące, a w stanie upośledzonym, czy to z winy ludzkiej, czy z winy przypadku zostające: przeto takowe *doskonalenie ludzi i rzeczy* (czyli przeprowadzanie ich ze stanu szkodliwego, obojętnego i mało użytecznego, do najużyteczniejszego i dobru powszechnemu najodpowiedniejszego, a zatem do takiego stanu, ażeby nosiły na sobie znamię Doskonałości najwyższej i najdoskonalszego Jej stworzenia, za jakie siebie uważamy, i uważać z obowiązku religijnego powinniśmy,) *poczytujemy za najwznioślejszy rodzaj naszych czynów*, a zatem za najwyższą oznakę naszej *Doskonałości* moralnej, zwanej ludzkością, dobrocią czyli Zacnością, która jest warunkiem odpowiedniej sobie *Szczęśliwości*, nazywanej w naszej polańskiej mowie, jak się dopiero o tem wspomniało, Radością.

38) Że ta Radość, czyli ta prawdziwa *Szczęśliwość* ludzka, (której w istocie żadne inne istoty, oprócz Ludzi żyjących po ludzku doznawać, przynajmniej w obecnej epoce człowieczeństwa, nie mogą), jest owocem odpowiedniej sobie *Doskonałości*, czyli nagrodą czynów doskonałych, to jest pomienione udoskonalenie rzeczy i ludzi na celu mających: o tem nie można nikogo przekonać rozumowaniem czyli działaniem trzeciej siły żywotnej, zwanej siłą intellektualną czyli Umysłowością, bo ta siła tylko w swoich sprawach i w sprawach niższych od siebie sił może wydawać właściwe wyroki. A co do spraw dokonywanych przez siłę od niej wyższą, i co do ich skutków, te tylko przez nią samą mogą być oceniane, a zatem nie można o nich czekać właściwych wyroków od Ludzi myślących, tylko od Ludzi poświęcających się, czyli pomienione doskonałe, to jest udoskonalenie rzeczy i ludzi na celu mające czyny — spełniających.

39) Gdyby zaś Ludzie myślący, czyli najwyższy objaw swego życia tylko przez działalność trzeciej swojej siły żywotnej okazujący, rościli sobie prawo do sądzenia spraw Ludzi poświęcających się, czyli wszystkiemi, udzielonemi człowiekowi od Stwórcy siłami żyjących: natenczas nadawaliby przez to prawo Ludziom od siebie niższym, to jest czującym czyli najwyższą działalność swego życia, tylko przez działalność drugiej swojej siły żywotnej objawiającym, do sądzenia spraw własnych. Gdy zaś nigdyby na to zezwolić nie chcieli i nawet nie mogli, bo nigdy wyższe rzeczy nie poznają się przez niższe, i wyżsi Ludzie nie oceniają się sprawiedliwie przez niższych: przeto nie powinni się także (bez obrażenia zdrowego rozsądku, którym się zapewne rządzą), kusić o to, aby siebie, i w ogólności Ludzi w trzeciej tylko potędze swojej ogólnej działalności żywotnej zostających, mogli czynić sprawiedliwymi sędziami Ludzi zostających w potędze takowej czwartej, i przez wszystkie nadane człowiekowi od Stwórcy siły żywotne życie swoje objawiających.

40) Jeżeliby zaś Ludzie myślący, czyli jedną tylko, to jest trzecią siłą swoją żywotną żyjący, chcieli sprawiedliwie oceniać sprawy Ludzi poświęcających się (to jest doskonalących rzeczy, ludzi i samych siebie, a tem samem do służenia sprawie dobra powszechnego ich i siebie sposobiących, i przez to Doskonałości najwyższej miłymi ich i siebie czyniących), jeżeliby zaś mówię Ludzie owi chcieli sprawiedliwie oceniać Ludzi tych ostatnich, i kosztować szczęścia, którego oni kosztują, i które nazywa się Radością; natenczas tylko wtedy mogliby to czynić i dowiedzieć się co jest takowa Radość, gdyby sami starali się być im podobnymi, a przynajmniej gdyby w miejsce dotychczasowego *cząstkowego* swojego życia, które zasadzają głównie na myśleniu czyli na podejmowaniu Pracy zwanej pracą umysłową, spróbowali choć przez krótki czas użyć życia ludzkiego *całkowitego*, zasadzającego się zarazem na ruszaniu się, czuciu, myśleniu i poświęcaniu się, czyli na podejmowaniu wszystkich czterech, mogących się przez lu-

*) Aniołowie radować się będą w niebiesiech z nawrócenia grzesznika.

dzi podejmować Prac, zwanych pracą ruchową, czuciową, umysłową i duchową czyli Robotą, Zabawą, Myśleniem i Poświęceniem; a zatem kosztować wszystkich owoców, jakie przez też Prace czyli przez dobre użycie czterech odpowiednich im sił, wspieranych siłami przyrody zewnętrznej, dają się otrzymać, i stać się nieoddzielną od nich własnością.

41) Z owoców tych, otrzymujących się przez Pracę i nazywających się inaczej korzyściami albo dobrami (15), pierwszy nazwany **Mieniem** czyli dobrem zewnętrznem (16), (które rośnie względnie do rodzaju tejże pracy i względnie do stopnia — dokonanego dotąd u nas polan rozwinięcia czterech Sił naszych, w stosunku wyrazów postępu geometrycznego, zaczynającego się od liczby 2, i mającego za wykładnik także 2, to jest w stosunku liczb: 2:4:8:16): jest najmniej spojony z naszą istotą, bo może nam być łatwo odjęty i napowrót przywrócony; ale jednak owoc ten zwany **Mieniem** jest niezbędnym warunkiem, nietylko naszego ludzkiego szczęścia, ale nawet naszego ludzkiego istnienia: bo żaden człowiek bez owoców zewnętrznych swojej lub cudzej pracy, nietylko błogiego bytu używać, ale nawet żyć nie jest w stanie.

42) Co do owocu drugiego czworakiej naszej Pracy (który nazwaliśmy w ogólności **Umieniem** (11), a w szczególności oznaczyliśmy go imieniem pożytecznych *Rzemiosł*, nadobnych *Sztuk*, dokładnych *Umiejętności* i przykładnych *Nauk*: co do tego mówię drugiego owocu, który nazwaliśmy inaczej dobrem wewnętrznem-pierwszem), wiemy, iż jest on daleko bliższą naszą własnością, aniżeli owoc drugi: bo są ludzie, którzy nie mają żadnego zgoła stałego **Mienia**, a muszą w jakimkolwiek stopniu posiadać choć jedno z czterech wymienionych dopiero **Umień**, to jest, albo jakie pożyteczne Rzemiosło, albo Sztukę nadobną, albo Umiejętność dokładną, albo przykładną Naukę. Albowiem jakikolwiek obrali oni zawód życia, jeżeli go prowadzić będą pracowicie; albo zarazem pracowicie i smakownie; albo pracowicie, smakownie i rozumnie; albo pracowicie, smakownie, rozumnie i poczciwie: nabędą przez to z czasem takiej biegłości w prowadzeniu tegoż zawodu, i takie obudzą w sobie do niego zamiłowanie, że się z czasem będą mogli uważać za zwolenników któregokolwiek z wymienionych dopiero czterech rodzajów ogólnego ludzkiego **Umienia**. Co dawniej objaśniliśmy na przykładzie rólnictwa, które właśnie, stósownie do tych czterech sposobów użycia kwoli niemu czterech naszych sił żywotnych, może mieć znaczenie: albo pożytecznego Rzemiosła, jak je uważają wszyscy w ogóle ludzie; albo Sztuki nadobnej, jak je wystawia Delille w swoich Georgikach francuzkich; albo dokładnej Umiejętności, jak je pojmuje Thaer i jego uczniowie; albo nareszcie Nauki przykładnej, jak je przedstawia nasz Krasicki i Koźmian w swoim Podstolim i w Ziemiańtwie Polskiem.

43) Co do trzeciej głównej korzyści, będącej owocem Pracy, to jest co do Doskonałości (19), która, tak jak taż praca jest czworaką, i która nazywa się: *Zdrowiem, Smakiem, Mądrością i Dobrocią*, albo *Dzielnością, Przyjemnością, Zdatnością i Zacnością (22)*: co do tej mówię korzyści, nazywanej inaczej dobrem wewnętrznem-drugiem), nie mamy żadnej wątpliwości, że jest ona istotną naszą—i ściśle z nami połączoną rzeczą: albowiem nietylko nie może ona być nam łatwo odjęta, kiedy jej raz nabędziemy, ale nawet bez jej posiadania nie możemy istnieć, a przynajmniej nie możemy mieć żadnego w społeczeństwie ludzkiem dodatnego znaczenia i zależącego od niego poważania.

44) Gdy więc znaczenie to i zależące od niego poważanie jest wyraźnym skutkiem wskazanej dopiero czworakiej naszej **Doskonałości**, zwanej *Dzielnością, Przyjemnością, Zdatnością* i *Zacnością*: bo bez niej nie możemy nic dobrego czynić dla sprawy powszechnego dobra, i jednać przez to sobie szacunku u ludzi, zwłaszcza u tych, którzy temuż dobru służą, i którzy przez to mają prawo oczekiwać od nas naszej pomocy i naszego spółdziałania w tej mierze: przeto okazuje się ztąd wyraźnie, że **Doskonałość** ta, jakkolwiek zdaje się być naszą tylko własnością, czyli naszem wyłącznem i znikiem niedającem się podzielać dobrem, któreśmy nazwali dobrem wewnętrzem-drugiem (15): jednak należy ona i do innych ludzi, a nawet można ją uważać za należącą choć w części i do innych naszych spółstworzeń: albowiem i one mają niejakie prawo wymagania jej od nas, przynajmniej w zamian za **Doskonałość** swoję i za czynione nam przez nią właściwe przysługi.

45) Korzyść czwarta, którą odnosimy pośrednio z nadanych nam od Stwórcy **Sił**, i z wykonywanych przez nie **Prac**, a bezpośrednio z nabywającego się przez nie **Mienia**, **Umienia** i **Doskonałości** (15), a szczególniej zaś z tej ostatniej: korzyść mówię ta czwarta i ostatnia, nazwana przez nas **Szczęśliwością** (24) czyli dobrem wewnętrznem-trzeciem, jest najbliższą naszą, i napozór tylko do nas samych należącą własnością, bo tylko niby my sami, cośmy jej przez pomienioną **Pracę** i **Doskonałość** dostąpili, jej używamy, a wszystkie inne istoty nie mogą jej napozór z nami podzielać.

Rzecz ta jednakże stosuje się tylko do istót niemoralnych czyli nieobdarzonych siłą czwartą żywotną, lub mających ją w sobie uśpioną: bo co się tyczy tych, które mają też siłę, i które ją objawiają w sobie w stanie czynnym (do jakich należą najprzód Ludzie ludzcy, to jest mający, w skutku wszechstronnego swego udoskonalenia czyli dobrego wychowania obudzone w sobie wszystkie siły swoje żywotne, a z niemi i moralną czyli właściwą ludzką, którą według zapewnienia religijnego i powszechnego przeświadczenia podzielają oni tylko z Niebianami; a powtóre liczą się do nich samiż ci Niebianie): bo co się mówię tyczy tych istót, istoty takowe, to jest zwane moralnemi, jako najdoskonalsze, i swoją doskonałością do Doskonałości najwyższej zbliżają się, a przez to uszczęśliwienia naszego pragnące i bez niego same szczęśliwemi zupełnie być nie mogące, podzielają wyraźnie z nami naszą **Szczęśliwość**.

46) Ta okoliczność skłaniać nas powinna i służyć nam ma za najdzielniejszą pobudkę do usiłowania, abyśmy: — raz przez wzgląd na siebie, drugi raz przez wzgląd na też istoty, a trzeci raz przez wzgląd na samąż ową Doskonałość najwyższą czyli Dobroć bożą, która pragnie zarazem naszego, i wszystkich swoich stworzeń szczęścia, jakiego tylko używać są zdolne: starali się o własne swoje uszczęśliwienie, i to nie o cząstkowe, ale o całkowite, do jakiego jesteśmy przez nadane nam od Stwórcy cztery **Siły** usposobieni, i jakie sami, przez podejmowanie odpowiednich im **Prac**, i przez posiadanie nabywających się przez nie odpowiadających im **Doskonałości**, zjednać sobie jesteśmy w stanie.

47) Aże tych **Sił**, **Prac** i **Doskonałości**, będących źródłami i środkami naszego uszczęśliwienia, liczymy niewątpliwie po cztery (bo tylko wtenczas moglibyśmy naznaczać ich po mniejszej liczbie, gdybyśmy nie byli Ludźmi, ale Zwierzętami, Żyjątkami lub Roślinami; albo gdybyśmy przez uśpienie Sił swoich wyższych żywotnych zostawali na stopniu ich znaczenia): przeto i to uszczęśliwienie musi być także czworakie, jakie właśnie stanowi poznana wyżej przez nas nasza poczwórna, to jest: —

fizyczna, *estetyczna*, *intellektualna*, *moralna*,

czyli
ruchowa, czuciowa, umysłowa, duchowa
Szczęśliwość,
której używamy spólnie z najdoskonalszemi, czworakiemi naszemi spółstworzeniami, to jest: z —
Roślinami, Żyjątkami, Zwierzętami, Ludźmi;
i którą oznaczamy, dla wskazania stopniowo podnoszącego się jej znaczenia (czyli stopniowo wzmagającej się jej możności, do zapewnienia nam i innym istotom żyjącym, coraz więcej, aż nareszcie najwięcej błogiego istnienia) oznaczamy mówię imieniem:
swobodnej niewinnej wzniosłej niebieskiej
Wesołości, Rozkoszy, Pociechy, Radości;
nad którą to **Szczęśliwość** nie możemy już doznawać i pragnąć żadnej innej wyższej **Szczęśliwości**, chyba tylko tej, któraby była skutkiem naszego zapewnienia, że będziemy mogli, wraz ze wszystkimi naszymi spółbliźnimi używać wiecznie — ostatniej z tych czterech szczęśliwości; a którą nam i im zapewniać tylko może nasze i ich ciągłe poświęcanie się dla sprawy dobra powszechnego i wiekuistego: bo tylko to poświęcanie się, nie zaś żadne bezowocne myślenie czyli rozumowanie i dociekanie, może nas i ich przekonać, że mamy odpowiednią temuż dobru w sobie potęgę, a zatem że jesteśmy sami przez nią istotami wiekuistemi, i wiekuistego szczęścia, które nazwaliśmy dopiero niebieską Radością, używać zdolnymi.

Przegląd ruchu literackiego i naukowego w dziedzinie nauk przyrodniczych.

LITERATURA ZAGRANICZNA.

Reisen und Entdeckungen in Nord- und Central-Africa in den Jahren 1849—1855 von Dr. Heinrich Barth. Tagebuch seiner im Auftrag der Britischen Regierung unternommenen Reise. Erster Band. 1857.

Anglja, nieustraszona pierwszym expedycji nilowej wypadkiem nieszczęśliwym, gdzie cała załoga legła od febry śmiertelnej, czyniła powtórnie razy kilka nowe wyprawy, celem dojścia w niedoświadczoną dotychczas głębię Afryki. Dwa lata temu jak szczęśliwy powrót parostatku „Plejady“ przyniósł wiadomość o pomyślnym skutku expedycj, której się udało 250 mil ang. dalej wniknąć w głąb' Afryki, jak komukolwiek z dotychczasowych podróżników. Do tej wyprawy dały pochop pierwszy poprzednio odbyte podróże Dra Bartha, który odkrył dotychczas nieznanego jeszcze Benue, łączącego się z Kworą ku utworzeniu rzeki Niger, i który później z polecenia rządu angielskiego podjął expedycją, której sprawozdanie zawiera tom pierwszy z powyż wymienionym tytułem. Całe sprawozdanie mieścić się będzie w pięciu tomach bardzo obszernych.

Schwammkunde von Dr. Büchner, prof. am Herz. Gym. zu Hildburghausen.

Jeżeli dokładny opis roślin jawnopłciowych dużo nastręcza trudności, to bez wątpienia o wiele trudniej przychodzi dać dokładny opis roślin skryto-płciowych, a mianowicie grzybów. Trudność tę usuwają częściowo ryciny dokładne, zupełnie zaś sztuczne imitacje. Panu Büchner zawdzięcza umiejętność zbiór sztucznych grzybów, które z powodu bardzo wiernego naśladowania natury pozyskały najpochlebniejszy sąd wszystkich czasopism niemieckich. Mamy obecnie przed sobą serję czwartą, z których pierwsza zawierała dziesięć grzybów jadalnych, druga 10 grzybów jadowitych, trzecia 10 jadalnych, czwarta dwanaście jadowitych i mocno podejrzanych. Piąta serja uzupełni i zakończy zbiór ten nader użyteczny. Sztuczne te grzyby można także nabywać na drodze księgarskiej w komisie Theobalda Grieben w Berlinie.

Die Pflanzenwelt. Führer in das Reich der blühenden Gewächse. Herausgegeben und mit einem Herbarium in Verbindung gebracht von Hermann Wagner. 1—5 Lieferung. Bielefeld 1856—57.

Pan Herman Wagner liczy się obecnie do pisarzy popularnych na polu nauk przyrodniczych. Usiłowania jego zmierzone są przedewszystkiem do obeznania ogółu z roślinami nietylko przez opisy, ale mianowicie przez zielniki roślin zasuszonych. Autor rozpoczął po raz pierwszy swą pracę zbiorami roślin skryto-płciowych w pojedyńczych serjach. Zielniki te zyskały powszechne pochwały i zasługują na rzetelne polecenie, mianowicie skryto-płciowe, które w stanie zasuszonym doskonale się zachowują.

Kosmos. Zeitschrift für angewandte Naturwissenschaften. Pod technicznym dozorem dyrektora cesarsk. król. drukarni pana Auer i pod redakcją Dra Reclam.

Z początkiem bieżącego roku zaczęło wychodzić w Wiedniu czasopismo, przeznaczone dla nauk przyrodnicznych, mianowicie w zastósowaniu do życia praktycznego w zeszytach miesięcznych dwuarkuszowych. Każdy z dotychczas ogłoszonych zeszytów zawiera kilka rycinowych tablic kolorowanych, bardzo ozdobnie wykonanych, mianowicie wspomnieć nam należy próby przyrododruku, dołączone do pierwszego zeszytu. Próby te przedstawiają odciski liści, wodorostu, mchu, szkieletu ryby skamieniałej, skóry węża, koronek i szlifowanego achatu.

Professor Schleiden und der Mond von Th. Fechner. Leipzig 1856.

Książka ta, właściwie tylko polemicznej treści, zwrócona jest przeciw Schleidenowi, który w swych studjach pana Fechnera razy kilka dotknął nielitościwie i jak sądzimy, także w sposób niestósowny i tak znakomitego imienia niegodny. Cała praca składa się z dwóch części, w pierwszej broni p. Fechner swych teorji o duszy roślin, w drugiej zaś występuje niejako w obronie księżyca starając się udowodnić, 1) iż księżyc ma wpływ na stan powietrza, 2) iż wstrząsa powietrzem i ziemią, 3) że jest istotą mistyczną, 4) że wywiera wpły magnetyczny na naszą ziemię i t. d. Co o tych twierdzeniach p. Fechnera należy sądzić, już na innem miejscu mieliśmy sposobność wykazać.

Der Mond, ein Ueberblick über den gegenwärtigen Umfang und Standpunkt unserer Kenntnisse von der Oberflächengestalt und Physik dieses Weltkörpers von Julius Schmidt. Leipzig 1856.

Pan Schmidt w powyższem małem dziełku, które tylko jest przedsłanikiem obszerniejszego, zwraca znów uwagę badaczy na naszego satelitę, o którym obszerne dzieło Maedlera przed 18 laty wyszło na widok publiczny. Jako rezultaty swych badań podaje pan Schmidt następujące twierdzenia: 1) O górach zwróconej ku nam tarczy księżycowej posiadamy niemal już doskonałą znajomość; 2) Wielu gór znamy dokładnie wysokość, wielu kraterów także głębokość; 3) Pomiędzy górami na naszej ziemi i na księżycu zachodzi tylko bardzo małe podobieństwo; 4) Z pewnością dotychczas żadnych zmian na górach księżyca dostrzedz nie można; 5) Wszystkie kratery i większa część gór księżycowych powstała zapewne przez siły wulkaniczne, nie wypada tu jednak czynić porównania z wybuchami lawy lub gazów podziemnych

ni też rozróżniać kratery zwyczajne i kratery wzniesienia; 6) Księżyc zupełnie jest pozbawiony powietrzni, i na stronie ku nam zwróconej nie widać żadnych zjawisk, któreby jakokolwiek przypuszczały byt choćby bardzo nikłej powietrzni. W końcu przedstawia autor obraz całkowitej doby na księżycu, czyli daje widok krajobrazu i nieba w czasie całkowitego synodycznego miesiąca.

Das Zodiakallicht, Uebersicht der seitherigen Forschungen, nebst neuen Beobachtungen über diese Erscheinung in den Jahren 1843—55 von Julius Schmidt. Braunschweig 1856.

Jest to rodzaj monografji o świetle zodjakalnem, tem tak ciekawem zjawisku, o którego przyrodzeniu autor nowe podaje zdanie, różniące się od dawniejszego. Począwszy od Cassiniego, uważano światło to za część powietrzni słonecznej, Schmidt zaś twierdzi, iż to zjawisko pochodzi z materji bardzo nikłej podobnego rodzaju co ogony komet.

Odpowiedź na twierdzenie pana Adama Wiślickiego, objawione w jego protestacji, umieszczonej w Nrze 21 Przyrody i Przemysłu).*

Przystępując do odpowiedzi na protestacją pana Wiślickiego, czuję potrzebę jeszcze raz przytoczyć tylokrotnie powtarzane przysłowie: „każda rzecz ma dwie strony, zły ją uważa ze złej, dobry z dobrej, a sprawiedliwy z obydwóch.“ Na wstępie bowiem tej protestacji pan Wiślicki objawił tak niesprawiedliwe zdanie, że widocznie okazał się *człowiekiem złej woli.* Nazywa on tam professora Jastrzębowskiego szermierzem językowym, co dowodzi, że albo zupełnie nie zna dzieł zasłużonego professora, albo chciał opinją publiczną w błąd wprowadzić. Jeśli nie znając dzieł professora Jastrzębowskiego wystąpił z ich krytyką, dał dowód niepraktykowanej lekkości charakteru, jeśli zaś znając je, w brew przekonaniu przyznawał mu niekoniecznie zaszczytny przymiot szermowania językiem, potępił się sam w opinji publicznej. Bo odzywam się tu do wszystkich, którzy czytali dzieła zasłużonego professora, jak można nazwać tego człowieka szermierzem językowym, czy podobne zdanie nie jest największą niesprawiedliwością względem niego, który całe swe życie i wszystkie swe pisma poświęcił idei czynu? Pan Wiślicki nie zastanowił się chyba nad tem, co pisał, bo po głębszej rozwadze sądzę, że podobnej niewłaściwości nie byłby drukiem głosił. Jako młodemu, początkującemu w zawodzie literackim, wybaczyć mu można tę zdrożność, ale z tego samego powodu sądzę, że nie będzie od rzeczy zwrócić jego uwagę na znane łacińskie przysłowie: humanum est errare, sed nullius nisi insipientis in errore perseverare.

*) Ze względu na bezstronność, jaką wyraźnie przyrzekliśmy zachować w przeglądzie krytycznym tygodnika, umieszczamy także niniejszą odpowiedź, widzimy się jednak spowodowani przerwać mogący nadal nastąpić ciąg dalszy polemiki, z powodu, że w nią mniej więcej także się wdzierają stósunki osobiste. Oświadczamy również, iż podamy ile możności jak najbezstronniejszy rozbiór krytyczny układu ze wszechmiar czcigodnego professora Jastrzębowskiego, w przekonaniu, że historja filozofji i układów przyrodniczych nam do sądu prawdziwego najpewniejsze poda prawidła, bo mylnem bardzo jest zdanie, jakoby prawda tylko w ustach jednego człowieka mogła się odsłonić w całkowitej swej pełni: na jej zbadanie całkowite pracują wieki, składają się i łączą siły wielu mężów, z których każdy wedle rozmaitej porządkując normy, w rozmaite mniej więcej odpowiednie formy i układy wtłacza cząsteczkę wiedzy zdobytej.

Przyp. Red.

W dalszym ciągu swej protestacji pan Wiślicki zarzuca professorowi Jastrzębowskiemu, że kwestję literacką sprowadził na drogę osobistości. Zdanie to w mojem przekonaniu jest zupełnie mylne, bo professor Jastrzębowski w całej odpowiedzi bronił nie osoby, ale swej idei, zasady, którą on pierwszy uchwycił, wykształcił i do zupełnego rozwoju doprowadził. A że bronił jej z zapałem, że uniósł się może na chwilę, to mu każdy wybaczy, bo to rzecz ludzka, bo zasada, której zacny professor bronił, to jego skarb najdroższy, to jego dziecię wykochane, wypieszczone i na młodziana wyrosłe. Można mu wybaczyć to uniesienie jak wybacza się matce krzyk boleści i szlachetnego oburzenia, gdy oprawcy najukochańszą dziecinę z rąk jej chcą wydzierać.

Być może, iż pan Jastrzębowski zanadto ufa swej idei, być może, że nie wyda ona spodziewanych owoców — to rzecz inna — wszakże mnie się zdaje, że ta pewność siebie, to niezachwiane przekonanie o słuszności swej sprawy jest tylko jednym więcej dowodem jej rzeczywistej wartości.

Zresztą przypatrzmy się jakaż to jest owa zasada, którą pan Jastrzębowski pragnie upowszechnić i osądźmy, czy w istocie zasługuje ona na tak bezwarunkowe potępienie, na jakie pan Wiślicki ją skazał.

Węgielnym kamieniem, na którym professor Jastrzębowski cały swój system opiera, pierwotną ideą, z której wychodząc łączy on i spaja wszystkie rzeczy tak martwe jak żyjące w jeden nieprzerwany łańcuch — jest *doskonałość.* Ta może być dwojaka: *skończona* to jest taka, której człowiek ani poprawić ani uszkodzić nie może i *postępującą*, którą ludzie zmieniać mogą, i która ztąd nierównie wyższe dla nich ma znaczenie, bo służy do ich osobistego udoskonalenia. Tę ostatnią zowie on *doskonalnością.* Widocznie każda z tych dwóch doskonałości inne ma dla nas znaczenie — pierwsza winna służyć nam za wzór do naśladowania, a druga ma być polem działania i zasługi. Przeznaczeniem więc człowieka wedle zasady pana Jastrzębowskiego jest doskonalenie rzeczy doskonalnych, na wzór doskonałych w celu pomnożenia chwały Bożej, dobra powszechnego naszego osobistego i wszystkich współstworzeń.

Zaiste, cel to wielki i wzniosły! jego osiągnienie godne usiłowań człowieka i stawia go wyżej nad wszystko stworzenie. W dalszym rozwoju swego systemu pan Jastrzębowski powiada, że ruszać się, czuć, myśleć mogą i zwierzęta, ale miłować swego Stwórcę i swoich bliźnich i poświęcać się dla ich dobra przez miłość dla Tego Stwórcy potrafi tylko człowiek! W tem to miejscu właśnie różni się pan Jastrzębowski od innych naturalistów, którzy powszechnie liczą człowieka do zwierząt, gdyż on stawia go nierównie wyżej nad zwierzęta, przyznając mu cztery siły, to jest ruchu, czucia, myślenia i miłowania, gdy tymczasem najdoskonalsze z nich trzy tylko pierwsze siły posiadają.

Oto jest treść, jądro nauki pana Jastrzębowskiego! Czy zasługuje ona na potępienie, czy też przeciwnie godna przyjęcia i wprowadzenia w czyn, o tem niech sądzi ogół czytających.

Co zaś do pana Wiślickiego to zdaje mi się, że dopóki nie połączy on dzieł bożych w system więcej wzniosły i bardziej chrześcijański, dopóty nie będzie miał prawa potępiać układu pana Jastrzębowskiego. Bo inna rzecz wykazywać błędy, a inna potępiać owoce cudzej pracy, a pracy całego życia. —

Rólnik z Płockiego.

Redaktor: **Juljan Zaborowski** w Poznaniu. — Nakładem i czcionkami **Ludwika Merzbacha** w Poznaniu.